

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 26 KWIETNIA 1933 ROKU Nr. 34

# PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży*



TAM SIEDZI PSZCZOŁKA!



# LISTY

## Od redakcji

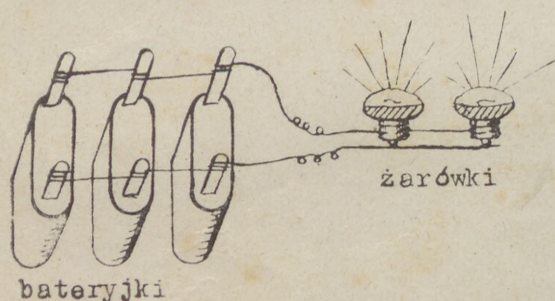
DO WŁADYSŁAWA WOJNAROWSKIEGO W WINNIKACH. Chciałbyś zbudować prądnicę elektryczną do oświetlenia Twego pokoiku i drzewka. Niełatwa to sztuka! Wprawdzie, jeśli jesteś majstrem nie byle jakim, potrafisz na pewno zbudować małą prądnicę. Prąd, który z niej wydobędziesz, rozżarzy nawet małą żaróweczkę. I to już będzie dla Ciebie wielką satysfakcją. Wątpię jednak, czy dynamomaszyna, własnymi rękoma zbudowana, będzie się nadawała do tych praktycznych celów, do jakich chcesz ją użyć: do oświetlenia.

Czy wiesz, co to jest elektromagnes? Jest to sztabka miękkiego żelaza, owinięta wieloma zwojami izolowanego drutu. Gdy przez zwoje drutu przepuścimy prąd elektryczny, utworzy się wokół nich niewidzialne pole magnetyczne i elektromagnes, tak, jak zwykły magnes, przyciągać będzie wszystkie żelazne przedmioty, które są w polu magnetycznym znajdują. I odwrotnie: Jeśli do magnesu, albo elektromagnesu będziesz szybko przysuwał i odsuwał zwoje druciane, wzbudzisz w tych zwojach prąd elektryczny. Siła tego prądu zależy od wielkości elektromagnesu i od szybkości, z jaką się zwoje drutu w jego polu magnetycznym poruszają. Im większy jest elektromagnes, tem więcej trzeba włożyć pracy dla poruszenia zwojów, bo większe stają się pole magnetyczne, które trzeba pokonać.

Zbudowanie dużej prądnicy i poruszanie jej z wielką szybkością (około 2000 obrotów na minutę) nie jest rzeczą do osiągnięcia domowym przemysłem. O tem, że „bez pracy niema kołaczy”, że dynamomaszyna daje prąd tylko wtedy, kiedy się w nią pracę wkłada, kiedy się ją obraca, zdaje się, zapomniałeś.

Wielkie prądnice elektrowni, które dostarczają olbrzymich ilości elektryczności dla tramwajów i oświetlenia miast, porusza maszyna parowa, opalana węglem. W ten sposób ciepło węgla zamienia się na ruch, a ruch na elektryczność.

Prądnicy, którą sobie zbudujesz, nie będziesz mógł, zapewne, poruszać przy pomocy jakiegoś motoru. Będziesz musiał sporządzić sobie kołowrotek i obracać go ręką. Tylko wtedy, kiedy będziesz go obracał, kiedy będziesz pracował, prądnica wytwarzać będzie prąd elektryczny. Ale i wtedy, powtarzam, będzie on za słaby na to, aby oświetlić Twój pokój i żarówki na drzewku. Dlatego też, jeśli niema w Winnikach elektrowni, a będziesz kiedy chciał koniecznie oświetlić drzewko żarówkami elektrycznymi, radziłbym Ci użyć do tego celu baterijek od latarek kieszonekowych. Jeśli użyjesz 3½ woltowych żaróweczek, połącz je tak:



Im więcej baterijek, tem dłużej lampki będą się paliły, a im więcej lampek, tem krócej. Po pewnym czasie jednak baterijki się wyczerpią.

Jeśli byś chciał, Władku, zbudować mały model prądnicy albo motoru elektrycznego (budowa podobna, ale częściej się udaje) dla własnej satysfakcji, napisz, a „PŁOMYK” chętnie Ci poradzi.

Poza tem możesz znaleźć dobre wskazówki w następujących tomikach „Samouczka technicznego”: Nr. 5 „Dynamo” (prąd zmienny), i Nr. 19, „Dynamo o prądzie stałym”. Cena tomiku około 50 groszy. Gdybyś te obydwie książeczki przeczytał i chciał jeszcze się czego dowiedzieć z dziedziny elektrotechniki, to się postaraj o książkę Schnetzlera „Doświadczenia Elektrotechniczne”. Wszystkie te książki wydała księgarnia B. Kotuły w Cieszynie.





## STANISŁAW STASZIC.

(1755 — 1826).

— Dlaczego czcimy Staszica? — Za co stawiamy mu pomniki? — Dlaczego jego imieniem nazywamy szkoły, parki, ulice, domy robotnicze, towarzystwa rolnicze, towarzystwa naukowe i wiele, wiele innych instytucyj?

Niewielu z Was mogłoby na te pytania odpowiedzieć. A niejedyn odpowiedziałby tak, jak to miało miejsce w jednej ze szkół im. St. Staszica. Na pytanie nauczyciela: — Dlaczego nasza szkoła nosi nazwę im. St. Staszica? — Bo ta szkoła to własność Staszica — brzmiała odpowiedź ucznia. Słowem między Wami znajdzie się wielu takich, którzy nie będą wiedzieli, czy Staszic jeszcze żyje, czy umarł, kiedy żył i jakie są jego czyny i zasługi.

Postaramy się w krótkości przedstawić niektóre charakterystyczne szczegóły jego życia, byście na przyszłość więcej wiedzieli o tym wielkim człowieku.

Urodził się Stanisław Staszic w miasteczku wielkopolskiem Pile, dziś zwanem Schneidemühle (czyt. Sznajdemile), gdyż leży obecnie poza granicami Państwa Polskiego, w Niemczech, i urodził się w r. 1755. Ojciec jego, burmistrz m. Pily, dbał o wykształcenie swego synka, Stasia, i po ukończeniu szkół w kraju — wysłał go do szkół wyższych zagranicę: do Niemiec, Francji, Włoch i Anglii. Po powrocie do kraju nie może otrzymać żadnej posady, gdyż nie jest szlachcicem. Na szczęście, po wielu staraniach otrzymuje Staszic posadę prywatną, nauczyciela u Andrzeja Zamojskiego, magnata polskiego, na którego dworze przebywa przez 20 lat.

Mając byt zapewniony, Staszic zwraca swe oczy na wypadki, rozgrywające się w państwie — na rozbiory Polski. Cierpi nad nimi bardzo i daje upust swemu uczuciu w dziełach p. t. „Uwagi o życiu Jana Zamojskiego” i „Przestrogi dla Polski”. W pierwszej książce wykazuje — na te zasługi Jana Zamojskiego, hetmana wielkiego koronnego za Zygmunta i Batorego — wielkość Polski i jej potęgę. W drugiej —



daje rady i wskazówki, jak należy Polskę ratować. Przestrzega przed dwoma błędami, które należy wykorzenić. Wskazuje na 1) brak wojska i 2) na nierówności społeczne chłopów, mieszczan i szlachty.

Tu w Zamościu, wypełniając wolę matki, która przeznaczyła od wczesnego dzieciństwa małego Stasia, jako słabego na zdrowiu, na księdza — przyjmuje święcenia kapłańskie.

Wkrótce jednak Zamość opuszcza i udaje się na stałe do Warszawy. I tutaj zaczyna się ta działalność Staszica, z której go znamy. Widzimy, jak się krząta w różnych stowarzyszeniach, których po pewnym czasie staje się duszą, jednym z najczynniejszych członków. Bierze wybitny udział w pracach Komisji Edukacyjnej, pierwszym Ministerstwie Oświaty w Europie, wstępuje jako członek do stowarzyszenia uczonych, do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego zostaje wieloletnim prezesem i któremu oddaje całą swą bibliotekę, swoje ukochane przebogatę, bo przez wiele lat gromadzone, zbiory przyrodnicze, i swój majątek — do dyspozycji, gdyż przeznacza dochody ze swych dzieł Towarzystwu, na kosztą druku dzieł naukowych. Towarzystwu daje swą gotówkę i co najważniejsze — buduje gmach dla Tow. Przyjaciół Nauk z kompletnym urządzeniem wewnątrz. Nie zapomina i o zewnętrznej stronie gmachu, przyozdabiając go pomnikiem Mikołaja Kopernika, kosztem 70.000 zł., który do dziś dnia stoi przed pałacem Staszica. Oczywiście wybudowanie gmachu kosztowało dużo więcej.

Tego starca średniego wzrostu, wiecznie zamyślnego, mało kiedy uśmiechniętego, można było naówczas w Warszawie spotkać wszędzie — i w salonach możnych panów, i w izdebce ubogiego wyrobnika, i w mieszkaniu rzemieślnika, czy średnio zamożnego mieszczanina. Częściej jednak tam, gdzie głód i nędza rządziły niepodzielnie. Wszędzie i każdemu niósł pomoc, kto jej rzeczywiście potrzebował. A nie rozdawał pieniędzy nieopatrznie i zupełnie za darmo. Ten, komu dawał, musiał na to zasłużyć. I tak, pewnemu ślusarczykowi, który był w skrajnej nędzy, urządził całkowicie i darował na własność warsztat ślusarski. Ale przedtem ślusarczyk ten musiał wykazać, że jest oszczędny i nie roztrwonił podarowanych mu pieniędzy.

— A czy miał rodzinę i czy jej pomagał? — Miał, a jakże — siostrę i brata, pomagał im. Ale nie traktował ich wcale lepiej, niż innych bliźnich, potrzebujących pomocy. Swego rodzonego brata i siostrę wprawdzie dostаточно obdarował, nie dał im jednak tyle, aby byli zadowoleni. Na swoje usprawiedliwienie Staszic mawiał, że nie może krzywdzić innych bliźnich, którychby nie miał czem obdzielić, gdyby dał za wiele rodzeństwu swemu.

I rzeczywiście, bardzo wielu biedakom pomógł, wielu — łązy otarł.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





## PTACTWO PRZELOTNE.

Wielu z nas spędza lato na wsi, ma więc możliwość przysłuchiwać się świergotowi ptasiemu, podziwiać trele i śpiew tych artystów pierzastych.

Jednak niezawsze umiemy rozróżniać ich gatunki z opierzenia, lotu, sposobu gnieźdzenia się i wogóle z życia ptaka.

Nic też dziwnego, że przeważnie nie zniechęcają nas bardzo ciekawych zjawisk z życia tych naszych sprzymierzeńców, a zresztą czasami i wrogów naszych.

Jak poznać możemy ptaki nasze?

Oczywiście ze spotrzeżeń w przyrodzie i z książek.

Mamy już bardzo ładne atlasy, doskonale odtwarzające w kolorach naturalnych wszystkie nasze ptaki krajowe; dają one zarazem wiele szczegółowych wiadomości z życia naszych pierzastych.

Jest to „Mały Atlas ptaków krajowych”, wydany przez księgarnię M. Arcta. Zeszyt I i II (po 3 zł. zeszyt).

Również każdy z Was powinien przeczytać bardzo interesującą książkę Dr. J. Sokołowskiego „Ochrona ptaków” (cena 2 zł.) oraz „Wędrówki ptaków” (60 gr.) tegoż autora.\*)

Większość ptaków naszych są to stworzenia owadożerne.

Dawniej lekceważono sobie usługę, jaką ród ptasi wyświadcza naszej gospodarce.

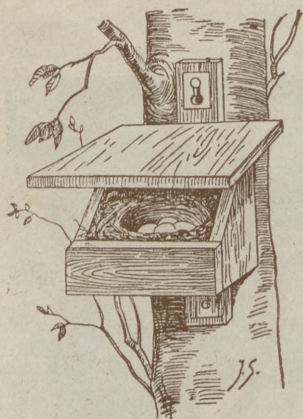
Dzisiaj już wiemy, że ta przysługa jest olbrzymia.



Domek szpaka.

\*) Przy układaniu tego artykułiku korzystałem z interesującego artykułu Dr. K. Wodzickiego w „Przyrodzie i Technice”.





Nieodpowiedni domek dla ptaka, któremu grozi wtargnięcie kota.

Dokonano tutaj specjalnych pomiarów.

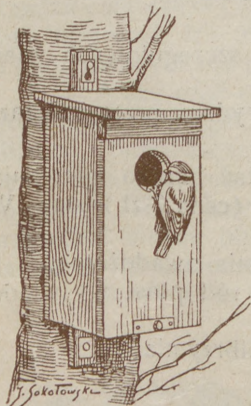
Wyniki były następujące:

Temperatura powietrza — 24,8 C. W tym samym dniu ciepota pod korą spróchniałej lipy — 8,4°; pod warstwą liści — 5,3°.

Jeżeli te kryjówki są przysypane śniegiem, to całą zimę zachowują one ciepłotę stałą, tylko nieco niższą od 0°.

Dlatego też rozważny rolnik musi w stopniu najwyższym ochraniać nasze ptactwo owadożercze, tę najlepszą policję sanitarną naszych ogrodów.

Rolnik i ogrodnik podkarmiają ptaki zimą w specjalnych karmikach. Zaś na wiosnę dopomagają im zagnieżdzać się w swych ogrodach, stawiając wygodne dla nich domki.



Wzór odpowiedniego domku dla ptaka.

Naprzykład jedna sikora zjada dziennie larw, gąsienic, owadów w ilości podwójnej w stosunku do swej wagi.

Ponieważ w gnieździe sikorek wylęga się często do 16 młodych, widzimy, jakie ogromne ilości tępi w ciągu roku jedna tylko ptasia rodzina.

Również wiemy, że rozmnażanie się owadów jest olbrzymie. Przypuszczano, że surowe zimy tępią je nielitościwie. Badania naukowe nie potwierdziły tego. Otóż temperatura powietrza do 10° C. (mrozu) jeszcze nie szkodzi owadom naszym. Na takie zimno zupełnie dostateczną ochronę stwarza twarda chitynowa powłoka owadów.

Zresztą stwierdzono, że owady mają doskonałe i ciepłe kryjówki: pod korą drzew, w spróchniałych pniach, pod liśćmi.

Niektóre gatunki ptaków naszych spędzają zimą w krajach więcej południowych. Do tych należą: szpak, kukułka, bocian, jaskółka, gęś, żóraw, skowronek, słonka.

Zimowiska ich są porozrzucane w krajach południowych różnych. Skowronek nasz zimuje na północnym wybrzeżu Morza Śródziemnego. Inne zaś gatunki docierają do Afryki tropikalnej. Najdalej odlatują nasze bociany i kukułki, bo aż do południowej Afryki (Kapsztadt).

Droga ta jest uciążliwa i długa: wynosi ona 10.000 klm. i trwa 2 i pół — 3 miesiące.

Sroki odlatują, jak tylko posiadają sztukę latania; kosy młode również wędrują





Szlaki wędrówek większości ptaków europejskich.

w świat, wówczas, gdy stare ptaki pozostają u nas przez cały rok (a więc i zimą).

Kukułka porzuca nas na początku sierpnia, natomiast bocian odlatuje w końcu sierpnia.

Ciąg odbywa się rozmaicie.

Ptaki nasze wędrują samotnie (kukułka), lub też gromadnie (bocian).

Jaskółki tworzą stada do stu metrów szerokie i kilkaset metrów długie.

Ptactwo wędruje przeważnie bez porządku, trzymając się tylko ogólnego kierunku ułożonego szlaku.

Są jednak gatunki (gęsi, żórawie), które lecą w doskonałym szyku.

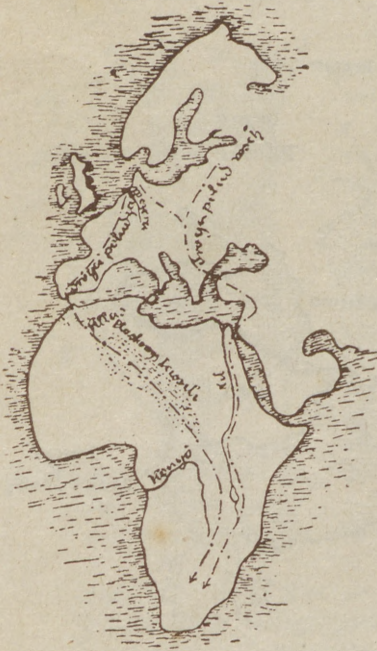
Szlaki te są nadzwyczaj stałe.

Otóż ptaki Europy środkowej lecą wzdłuż Bałtyku, morza Północnego, wschodnim wybrzeżem Atlantyku do przesmyku Gibraltarskiego (szlak zachodni).

Szlak środkowo - europejski kieruje się na Adrjatyk i Tunis; natomiast szlak wschodni (szlak naszych bocianów) kieruje się przez Bałkany, Bosfor, wzdłuż Nilu i dalej na południe (patrz na mapce).

Nadwyraz jest charakterystyczne, że bocian polski trzyma się ściśle wschodniego szlaku, natomiast bocian zachodnio - europejski leci





Szlaki wędrówek bocianów europejskich.

wzdłuż wybrzeży lądów. Wyjątek pod względem odwagi ptasiej stanowi mewa, która szukając zimowiska po drugiej stronie Atlantyku, dokonuje wyczynu, stanowiącego chlubę najślawniejszych lotników.

Również ptaki starannie omijają grzbiety górskie, a nawet niewysokie przełęcze.

Wyjątek stanowią orzeł górski i nasz sokół.

Część ptaków naszych pracuje dla naszego rolnictwa w tępieniu owadów tylko część roku, ponieważ niektóre z nich na jesieni, a nawet już w lecie odlatują w kraje dalekie, by tam dla innych ludzi wykonywać swoją pożyteczną pracę.

Dlatego też, gdy my ze smutkiem przysłuchujemy się zanikowi świergotu i śpiewu ptasiego w naszych borach, lasach i na polach, inne kraje (południowa Francja, Północne Włochy lub też różne kraje afrykańskie) z radością oczekują przylotu naszej pierzastej czeredy.

Jednak ptak polski czuje się tam tylko gościem.

Szczególnie bocian nasz lubi swoją ojczyznę Polskę, bo nigdy nie robi wylęgów w Afryce, a wielokrotnie w życiu swoim powraca do Polski, by tutaj właśnie wychowu młodzieży dokonać.

Niektóre bociany wracają do Polski po 11 razy.

Mieczysław Ptaszycki.

szlakiem Atlantyckim (zachodnim), by dotrzeć do tego samego zimowiska Kapsztadskiego.

Ptaki przeważnie unikają znaczniejszych wysokości, najczęściej trzymają się wysokości poniżej 400 m. nad ziemią; rzadko podnoszą się wyżej (żorawie, jaskółki, sokół ponad 2000 metrów).

Znaczne wysokości nawet szkodzą ptactwu (górska choroba).

Například wróbel na wysokości 5.000 m. dostaje wymiotów; sokół ginie całkowicie na 10.800 m.

Legenda o szybkim przelocie ptaków jest nieuzasadniona.

Wrona robi na godzinę 50 km., mewa morska — 50 km., szpak — 74 km.

Nasz bocian, wracając z południa do Polski, 250 km. robi na dobę.

Jedne ptaki lecą wyłącznie dniem (bocian), niektóre zaś tylko w nocy (słonka).

Wędrowne ptaki unikają przelotu nad oceanami, przekładając lot



## BOCIANY.

Z krain obcych, nieznanych  
powróciły bociany;  
powróciły stęsknione  
na swe pola rodzone.  
I klekocą, klekocą  
a skrzydłami łopocą  
i szeroko, rozgłośnię  
prawią cuda o wiośnie!

I znów brodzą po wodzie  
przez szerokie mokradła,  
kiedy rankiem o wschodzie  
mgła srebrzysta opadła.  
I znów skrzątnie budują  
gniazd szerokie koliska,  
i znów szczęście zwiastują  
rodzinnego ogniska!

JANINA GILLOWA.

4)

## PRZYGODY LALECZKI.

Napisała Zofja Lepecka.

— Muchy polazły na drugą stronę jabłka! — pomyślałam sobie i usiadłam na piasku.

Piasek był śliczny. Gdzie okiem sięgnąć, wzdłuż całego brzegu ciągnie się jego srebrny pas. A taki czysty, że moja żółta sukienka nic się nie zbrudziła! Dorośli ten piasek nazywają plażą. Chciałam poskakać i pobiegać po piasku, ale musiałam siedzieć i patrzeć, bo jestem tylko laleczką, choć noszę tak piękne imię — Klara!



... mały trębacz fiknął koziołka.



Ale widziałam, jak biegają dzieci. Jak tam można się ładnie bawić! Dzieci są ubrane w kostjumiki kąpielowe. Ręce i nogi mają czarne od słońca. Na plaży bawią się i biegają cały dzień. Jak się biega, to piasek tak ładnie gra, jakby miliony zaczarowanych wrózek, ukrytych w piasku, grały na fujareczkach. A morze wtróruje, jak organy w kościele. Ale piasek gra tylko wtedy, jak się po nim przedziutko biega.

Można też z piasku budować wspaniałe rzeczy. Jak jest piasek za suchy, idzie się i w małym kubeczku przynosi wodę z morza. Ale pić tej wody nie można, bo jest bardzo słona. Ale piasek może się jej napić. Wtedy jest wilgotny i można zbudować małe piwnice, albo zamki. Można też z piasku wznieść taki duży wał, że nieprzyjaciel musiałby ciężką walkę stoczyć, żeby go zdobyć. Jeżeli kto lubi bawić się w inżyniera, który buduje drogi i mosty, to może dużo rzeczy nabudować. Stawy, sadzawki, rzeczki, mostki, wały, domki, wszystko z piasku i z wody! Widziałam, jak bawili się dwaj chłopcy. Jeden wykopał dół, drugi w tym dole się położył. Wtedy pierwszy chłopiec zasypał drugiego piaskiem tak, że tylko cała głowa została na wierzchu, usypał wielki kopiec, wszedł na ten kopiec i zaczął trąbić, żeby wszystkim dać znać, że stoi na straży. Naraz kopiec się obsunął i mały trębacz fiknął koziołka.

Jakże się zaczęli wszyscy śmiać! Najwięcej śmiał się zakopany w piasku chłopiec, który przedziutko wyskoczył z dołu. Innego dnia widziałam, jak jeden pan zebrał małych chłopców i dziewczynki i ustawił ich w rząd. Zaczęli maszerować równym krokiem po plaży. Potem stanęli i gimnastykowali się. Po każdym ćwiczeniu robili głęboki wdech i wydech.

Słyszałam, jak jedna dziewczynka opowiadała drugiej, że najlepiej to jej się podobał wdech i wydech. — Tak mi było dobrze, jakbym była w najładniejszym ogrodzie i wachała róże. I byłam taka lekka, że ciąglebym się goniła, albo skakała przez skakankę.

Troszkę chciało mi się śmiać, bo ja wiedziałam, że jak się robi wdech i wydech, to wciąga się dużo, dużo powietrza, które idzie bardzo głęboko i rozchodzi się po całych płucach. A powietrze nad morzem jest takie czyściutkie i tak ślicznie pachnie, że dziewczynka myślała, że wacha róże i z radości chciało jej się skakać.

Ale jak się napić morskigo powietrza, to potem tak chce się jeść!

Nad morzem dzieci wcale nie grymaszą nad jedzeniem. Jedzą wszystko, co im mamusia da i proszą jeszcze o więcej. Bo taki jest tam ładny, biały piasek i takie pachnące powietrze i tyle słońca, że dzieci rosną duże, mocne.

A jak ktoś rośnie i tyle rzeczy z piasku buduje, to musi dużo jeść.

*Dalszy ciąg nastąpi.*







### PTASZEK.

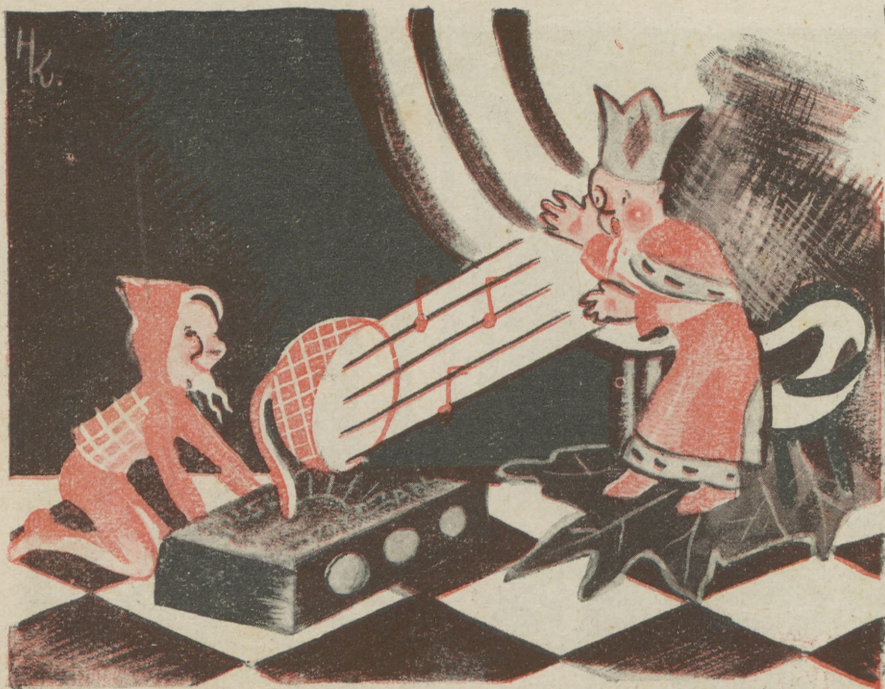
Gdy siedzę w szumnym lesie,  
to lubię ogromnie,  
kiedy sfrunie koło mnie  
krasnopióry ptaszek.

On nie wie, że tak zbliska  
piosnkę jego słyszę,  
bo siedzę jak najciszej,  
by go nie przestraszyć.

Nie wie, jak jestem rada  
z najmiłszego gościa,  
że patrzę nań z czułością...  
I odfruva ptaszek...

ALINA KWIECIŃSKA.





...inne życie pędzą, odkąd z radjem się poznali.

## JAK DWA KRASNOLUDKI ZBUDOWAŁY RADJOODBIORNIK.

Dokończenie.

Z tej podkówki po koniku  
zrobił Świder uziemienie.  
Drutem osnuł to pajęczym  
i zakopał wszystko w ziemię.  
Wziął się wreszcie do

skrzyneczki.

Lampki wszystkie cztery wstawił,  
druty, śrubki i gwoźdźki,  
kondensator także wprawił.  
Zbrakło tylko mu magnesu,  
więc Pigułka znowu sypie  
tam, gdzie kowal siedział w kuźni  
przy spróchniałej, starej lipie.  
Magnes dźwiga, wyśpiewuje,  
taką radość w sercu niesie,

bo aparat wkrótce gotów  
będzie w grocie, w starym lesie...  
Już skończona wreszcie praca.  
Już gotowa niespodzianka.  
Zachód niebo już czerwieni...  
Pracowali tak od ranka.  
Z pudełeczka od zapalek  
jest skrzyneczka ta radjowa.  
Lampy z pączków są laskowych,  
głośnik — miska żołądziowa!...  
Więc na plecy ciężar owy  
biorą mali przyjaciele,  
niosą wszystko to do groty,  
gdzie radości sprawią wiele...  
Przed królewskim tronem pięknie



ustawili radjo w sali,  
połączyli je z anteną,  
a zaś samj susa dali.  
Prędko, zwinnie! Nikt nie  
widział!

Ukryli się w cieniu groty...  
A wtem zbudził się król siwy...  
— Co za figle? Co za psoty?...  
Kto muzykę tu sprowadził?  
Skąd te cudne tony płyną?...  
Czy podziemie to już nie jest  
krasnodłdkową krainą?...  
Dziwy straszne były w grocie,  
gdy się zbiegły wszystkie skrzaty.

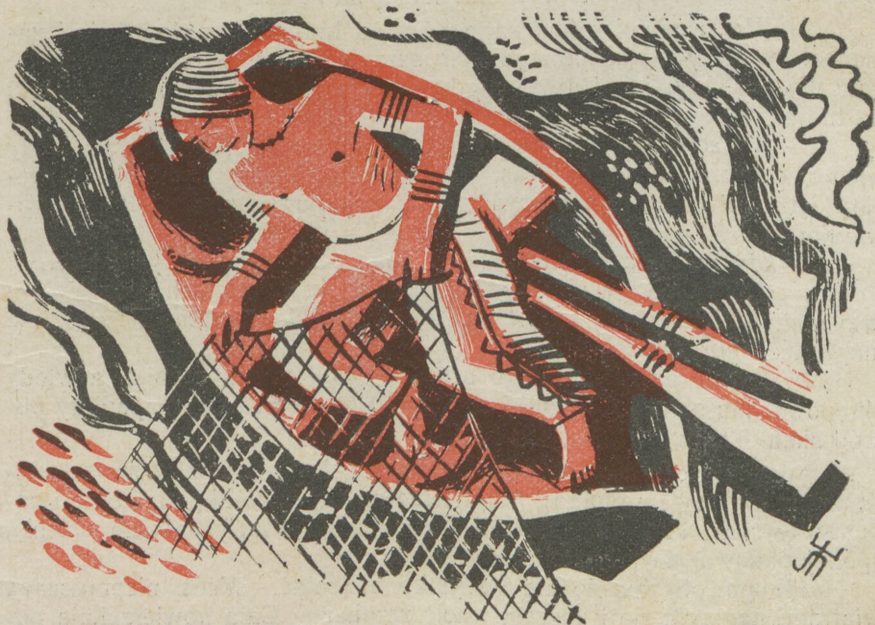
Nowe życie się zbudziło  
pod sklepieniem tej komnaty.  
Krzyki, śpiewy, ruch, dysputy,  
tańce, płasy i bieganie...  
Tak ich wszystkich rozruszało  
to dalekie, cudne granie...  
Odtąd codzien w wielkiej sali,  
gdzie na tronie król zasiada,  
od południa do północy  
krasnodłdków ta gromada  
spędza wszystkie błogie chwile:  
i na smutek się nie żali,  
bo już inne życie pędzą,  
odkąd z radjem się poznali.

*Zofja Sekutowa.*

## O KRZYWODZIOMBYM, WICHRZYCIELU WSZYSTKICH WICHRÓW.

Baśń indyjska.

Pewien Indjanin mieszkał tuż nad morzem, a w tem morzu pełno było najrozmaitszych ryb. To też nieraz zapuszczał sieci, albo też wybierał się na połów łodzią, uzbrojony w oszczep, i nigdy nie wracał z pustemi rękami.



... wybierał się na połów łodzią...



Ale nadeszła jesień. Gęsi ciągnęły długim sznurem na południe. Wichry zaczęły dąć ze wszystkich sił i burzyć bałwany, które pieniały się, i ryczały, i biły wściekle o brzegi. Indjanin jeszcze nigdy w życiu nie widział, żeby wichry tak okropnie szalały.

Co rano Indjanin spychał swą łódkę nad samą wodę i narządził sieci. Ale niemożliwe było w taką burzę wiosłować, ani kierować łodzią. Wkońcu Indjanin zaczął się niepokoić.

— To z pewnością ten Krzywodzioby, wichrzyciel wszystkich wichrów, to jego sprawka — rzekł. — On to macha potężnymi swemi skrzydłami i napędza wichry ze wszystkich stron świata. Pójdę i poproszę, żeby nie poruszał tak prędko skrzydłami. Wtedy fale się uspokoją i będę mógł znowu łowić ryby.

Odłożył tedy sieci, wziął ze sobą swój łuk i strzały i wyruszył. Wędrował więcej niż tydzień, więcej niż dwa, aż wreszcie przybył na północ, gdzie mieszka Krzywodzioby. Na wysokiej skale, tam, gdzie już ziemia styka się z niebem, siedział wichrzyciel wszystkich wichrów. Olbrzymie jego skrzydła rozpościerały się na obie strony, niby wielkie chmury, a kiedy załopotał niemi w powietrzu, to zaraz wiatr zaczynał wyć i ryczeć, a morze burzyło się i biło wściekle o brzeg bałwanami.

Krzywodzioby to był olbrzymi biały orzeł, taki wielki, jak góra. Ale nasz Indjanin był odważny, wdrapał się aż na szczyt skały, gdzie siedział Krzywodzioby, i odezwał się do niego śmiało:

— Słuchajno ty, wichrzycielu wichrów, nie machaj tak silnie skrzydłami, bo inaczej wicher tak wzburza fale, że nie mogę w żaden sposób zapuścić sieci, ani wyjechać łódką na morze.

Ale Krzywodzioby spojrzął z góry na Indjanina, zaśmiał się i zamachał na cały świat olbrzymiemi skrzydłiskami; i rozszały takie straszliwe wichry, jak jeszcze nigdy przedtem. A Krzywodzioby rzekł do Indjanina:

— Idź sobie precz! Nie dbam o to, co się dzieje na morzu, kiedy wicher wzburzy bałwany. Was, ludzi, jeszcze nawet nie było na świecie, kiedy już machałem skrzydłami, a mój okrzyk rozlegał się w powietrzu.

Wtedy Indjanin rozgniewał się. Jego oczy ciskały błyskawice.

— Ach ty, Krzywodzioby, ty wichrzycielu wszystkich wichrów! — krzyknął. — Kiedy tak, to zobaczysz, zwiążę ci skrzydła, nie będziesz mógł niemi poruszać.

Rzucił się na olbrzymiego orła i powalił go na grzbiet, a wtedy skrępował mu skrzydła linami i zaciągnął go do ciemnej rozpadliny pośród skał. Tam zostawił go i wrócił do domu.

Jakże się czuł szczęśliwy, kiedy znalazł się znowu w swym wigwamie nad brzegiem morza! Mógł teraz spuszczać łódkę na morze i zapuszczać sieci, kiedy mu się tylko podobało. Wiatry całkiem ucichły, spokój panował na morzu i w powietrzu.

Ale powoli zaczęło się wszystko zmieniać. Woda nieporuszana wiatrami nagrzała się i zaczęła trącić zgnilizną. Cała powierzchnia po-





...zamachał na cały świat olbrzymimi skrzydliskami...

kryła się grubą białawą pianą. Ryby zdychały jedno za drugim i wypływały na powierzchnię. Już Indianin nie mógł wypłynąć swą łódką na morze, bo za trudno mu było wiosłować w tym gęstym kożuchu, zaściełającym wody.



Wreszcie wyruszył ze swego wigwamu i wybrał się raz jeszcze na północ. Wędrował więcej niż tydzień, więcej niż dwa, aż wreszcie przybył do rozpadliny skalnej, gdzie leżał skrępowany linami Krzywodzioby. Wyciągnął go Indjanin na światło dzienne i poniósł na szczyt tej samej skały, na której dawniej siedział Krzywodzioby, a wtedy rozwiązał jedno skrzydło staremu wichrzycielowi wszystkich wichrów, ale drugie skrzydło pozostawił związane, jak było.

A wtedy Krzywodzioby zaczął machać uwolnionem z więzów skrzydłem i znowu podniósł się wiatr. Po jakimś czasie znikł gęsty kożuch piany, śmieci i nieżywych zwierząt jaki zalegał powierzchnię morza.

Ale takich szalonych wichrów, jak wówczas, nie bywa już teraz, bo Krzywodzioby już tylko jednym skrzydłem może poruszać.

*Według Gilbert N. Wilson opr. M. P.*

1)

## NOWA ARKA NOEGO.

*Napisał Mieczysław Krzepakowski.*

„Splendid”, najwspanialszy statek transoceaniczny, wyruszył z Norwegu Jorku wieczorem. Podobny do pływającego miasta, rzeście oświetlony, rozbrzmiewał muzyką.

Na molo portowem stał tłum żegnających i gapiów, bez których nie obywa się nigdy. Długo było jeszcze widać wielkie cielsko okrętu wśród portowych świateł, obrzucane błyskami z morskich latarni.

Po kilkunastu minutach „Splendid” minął pierwszy łamacz fal i niebawem nieskrępowane niczem fale oceanu Atlantyckiego z hukiem rozbijały się o jego potężne boki.

Na tylnym pokładzie statku zgromadziło się najwięcej osób, przyglądających się największemu miastu świata, podobnemu obecnie raczej do potężnej gromady bezładnie rozsypanych pereł światła. Wśród patrzących na te światła pasażerów znajdował się pan Rowiński ze swą żoną i synem, trzynastoletnim Adasiem. Nachylając się do syna, pan Rowiński mówił:

— Patrz, jak szybko oddalamy się od portu! Ten potężny statek, na którym się znajdujemy, przebędzie wielki ocean w przeciągu paru zaledwie dni. Najdalej za dziesięć dni będziemy już w Polsce. Pomyśl tylko, jak wiele potrafi człowiek, który uruchomił takiego kolosa, mogącego pomieścić 1.500 pasażerów i paręset osób załogi!

— Mnie się podobają bardziej samoloty — powiedział zdecydowanie chłopiec. — Samolot leci o wiele prędej!

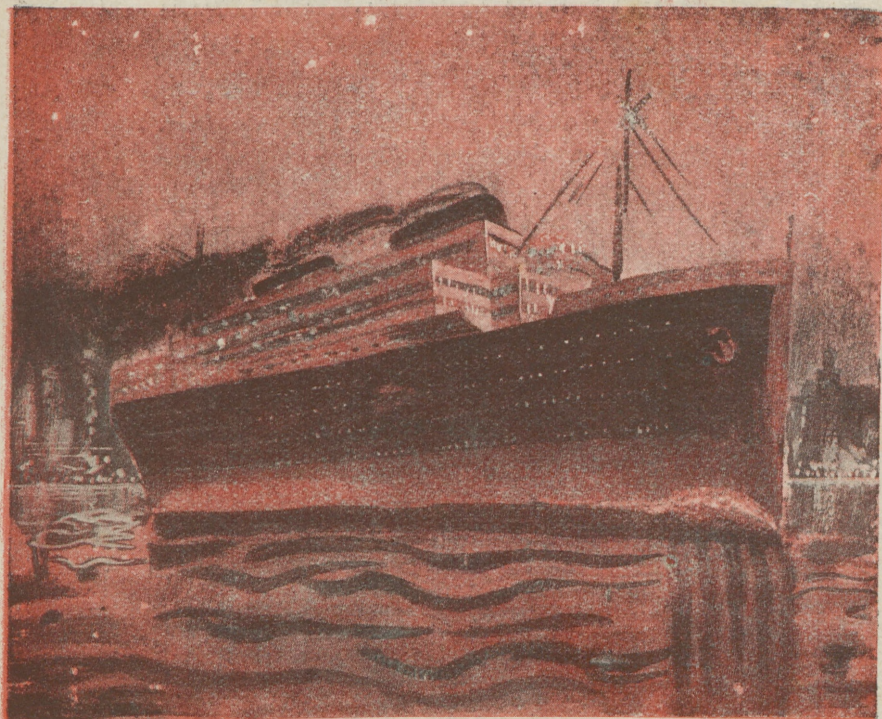
— To prawda, ale nie umiemy budować jeszcze takich samolotów, któreby mogły zabrać tylu pasażerów. No, i podróż samolotem jest znacznie kosztowniejsza.

— A czy, Adasiu, nie jesteś zmęczony? — zapytała matka.

— Nie, mamusiu. Chcę jeszcze popatrzeć.

Wsluchując się w plusk fal, sapanie maszyn „Splendidu” i tony wesołej muzyki, podróżni przez czas dłuższy pozostawali na pokładzie, obrzucając pożegnalnemi spojrzzeniami Amerykę.





... rzęście oświetlony, rozbrzmiewał muzyką.

Nagle ponad szmer głosów wzbął się przerażony okrzyk:

— Regardez! Regardez!

A wnet rozległo się naokoło w kilku językach:

— What is the matter? Was ist los? Che cosa?

Po chwili wszyscy pasażerowie stali z zadartymi głowami, z oczami wlepionymi w księżyc, osnuty niezwykłą, gęstą chmurą, różową, połyskującą, jak rozpalony popiół. Chmura przysłoniła pogodne niebo, gasząc na niem gwiazdy.

— Boję się czegoś, Tolku, — powiedziała pani Rowińska i przytuliła do siebie syna, a sama zbliżyła się do męża, jakby szukając ochrony jego męskiego ramienia.

— Dziwne zjawisko — mruknął pan Rowiński, nie odrywając oczu od ognistej chmury, która płonęła coraz silniejszym blaskiem, jak luna w miarę rozszerzającego się pożaru. Zebrany na pokładzie tłum rozbrzmiewał gwarem niespokojnych głosów w różnych językach, starając się wyjaśnić pochodzenie chmury.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



Jak mądry krasnal obronił swój  
ogród od złych ptaków





34)

## TAJEMNICA HOGGARU.

*Napisał L. Życki-Matachowski.*

— Zanim będziecie wysadzać w powietrze, przemówcie przedtem do ich rozsądku — rzekł i postawił tajemniczy przyrządek przed wódzami. Pan Łamicki przyjrzał się przyrządkowi i poznał w nim mikrofon nadawczej stacji radjowej.

— Mówiąc do tego przyrządku, człowiek staje się słyszany nawet na setki mil w miejscu, gdzie umieszczono stację odbiorczą.

— A gdzie twoja stacja odbiorcza? — zapytał pan Łamicki.

— Akurat przed wejściem do jaskini sekciarzy postawiłem jej głośnik — odparł chłopiec.

— Miałeś niezłą myśl — rzekł pan Łamicki, — warto spróbować twego środka. — I, zwróciwszy się do wódz, poprosił go o wygłoszenie przemowy do buntowników.

— Ale przecież oni mnie stąd nie usłyszą! — odparł wódz.

— Ten chłopiec sprawił, że będą słyszeli waszą dostojność wyraźnie — rzekł na to pan Łamicki.

— Ten chłopiec jest chyba czarodziejem — dziwił się amenokal, lecz usłuchał i wezwał z powagą buntowników do posłuszeństwa prawowitej władzy, grożąc im gniewem Allaha.

Wszyscy obserwowali z ciekawością wejście do jaskini. Tam zrobił się ruch. Odrzucono worki z piaskiem i kilka głów wychyliło się z ciekawością, szukając widocznie amenokala przed jaskinią. Nie znalazłszy go, sekciarze poczęli krzyżeć i kilku z nich strzeliło.

Wtedy rozległ się ogłuszający huk i kłęby gęstego dymu spowiły wejście do jaskini. Wszyscy zerwali się z miejsc.

— To nic strasznego, to tylko niewinna petarda postrachowa.

Lecz skutek tej petardy był oszałamiający. Na stoku poczęto odrzucać z przed wejścia jaskini worki z piaskiem i skalne złomy. Kilkanaście postaci wybiegło w następnej chwili z ukrycia i, rzuciwszy strzelby, padło na kolana i podniosło ręce do góry na znak poddania się.

Telesforkowi zmajstrowanie podobnej radjostacji nie sprawiało żadnej trudności. Miał on ogromne zdolności do takich rzeczy. A zrobić było ją z czego, gdyż potrzebne części ekspedycja na wszelki wypadek ze sobą zabrała.

Po chwili wszyscy nasi znajomi wkraczali do tajemniczych jaskiń. Nikt z jeńców nie mógł jednakże, czy też nie chciał zdradzić miejsca ukrycia Nazira, którego nie można było nigdzie znaleźć. Przeszukano wszystkie jaskinie mieszkalne bardzo dokładnie, lecz nie było go tam ani śladu. Pozostała jeszcze niezbadana i tajemnicza otchłań długiego pochyłego korytarza, który Ali rozpoznawał, jako biegnący do podziemnej rzeki.

Amenokal posłał po pochodnie, lecz oto górnicy stali już u wejścia z zopapalanemi, górniczemi lampami.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





Fot. Wide World Photos.

## MURZYNI SUDAŃSCY PRZY POŁOWIE RYB.

## NA SUDANIE.

Pomiędzy wielką pustynią Saharą, a obszarami, zajętemi przez bujną roślinność puszczy podzwrotnikowych, leży w Afryce rozległa kraina, nosząca nazwę Sudanu. Ogromne te przestrzenie odznaczają się naogół dość jednostajnym wyglądem, za wyjątkiem miejsc wyższych, górzystych. W każdym razie, tworzą rażące przeciwstawienie przepychu wspaniałych, nieprzebytych lasów afrykańskich. Na południe od Sahary znajduje się pas stepów, a poza tem ciągnie się równolegle szeroki pas sawann, łączący się następnie z dziewiczą puszczą, pokrywającą ziemie Konga Belgijskiego. Sawanny są to przestrzenie wyżynne, gdzie panuje klimat bardzo suchy. Porośnięte są zazwyczaj wysoką trawą, mającą liście sztywne i ostre. Lecz spotyka się tu również rozmaite drzewa i krzewy i na tem właśnie polega odrębność w porównaniu ze stepami włściwymi. Te ostatnie są bowiem równinami bezdrzewnymi, gdzie rośnie jedynie trawa i zioła. Sudan dzieli się na trzy części. Wschodnia należy do Anglii. Środkowa, gdzie znajduje się wielkie, bezodpływowe jezioro Czad, podzielona jest między Anglię i Francję. Zachodnia natomiast, w dorzeczu wielkich rzek Niger i Senegal, aż po brzegi Atlantyku, wchodzi już całkowicie w skład wielkiej kolonii, zwanej Afryką Zachodnią Francuską. Zamieszkują ją głównie murzyni Sudańscy, tworzący jedną z dwu wielkich grup, na jakie ludy murzyńskie dzieli się pod względem językowym. Trudnią się oni pracą na roli, a także hodowlą bydła. Uprawiają bawełnę i ryż, wywożone następnie do Europy, obok gumy arabskiej i cennych piór strusich. W okolicach nadrzecznych zajmują się gorliwie rybołówstwem. Połowy odbywają się zazwyczaj przy tłumnym współdziałaniu mieszkańców danej wioski, jak to spostrzegamy na zdjęciu. Na wodę wyrusza szereg długich, wąskich łodzi, zaopatrzonych w wielkie, trójkątne sieci, rozpięte na dwóch prętach, nakształt żagli. Przypominają one swym wyglądem rój olbrzymich łątek, o rozpostartych skrzydłach.



Następnie zanurza się sieci, zbliżając oba pręty ku sobie, tak, że tworzy się rodzaj torby. Ciągnie się ją powoli ku brzegowi, zagarniając nieopatrzone ryby, które dostały się w jej oczka. Oprócz tego chwytą się ryby również i w mniejsze, ręczne sieci i na rozmaite pierwotne sposoby. Każdy radzi sobie, jak może. Na rzece wre wtedy ruch, panuje ogólne, radosne ożywienie. Bo obfita zdobycz, którą się następnie suszy i wędzi, to zapewnione na pewien czas pożywienie, a ubogi krajowiec nie ma go nigdy zbyt wiele.

## TO PRZECIEŻ NIE MOJE!

WŁADEK.

Stefo, czy wiesz, dlaczego Pani w klasie tak dzisiaj gniewała się na niektóre dzieci?

STEFA.

Wiem, Władku. I ja gniewałabym się, gdybym była na miejscu Pani, bo naprawdę trudno dać sobie z niemi radę. Mówi się, tłumaczy się, nic nie pomaga.

WŁADEK.

Powtarzasz słowa naszej Pani. A to z ciebie prawdziwy gramofon!

STEFA.

Gramofon czy nie gramofon, ale utkwily mi w pamięci, bo przejęłam się bardzo tem, co Pani mówiła. Przedewszystkiem, proszę cię, nie kpij ze mnie wedle swego zwyczaju. Posłuchaj, doszłam do przekonania, że większość z nas nie chce Pani zrozumieć. O! do czego innego, to rozum mają!

WŁADEK.

No, dobrze już, gramofonie, ale może zechcesz wreszcie odpowiedzieć na moje pytanie, co z tego dzieci zrobiły, że Pani była z nich aż tak niezadowolona?

STEFA.

A może miała jeszcze Ludkę i Celinę pocałować za ich cudowne składanie papieru okładowego po skończonej lekcji robót ręcznych?

Ten papier jest już do niczego.

WŁADEK.

Poco zgodziły się być dyżurniami na robotach ręcznych, jeśli nie mają nawet tyle cierpliwości, żeby porządnie składać papiery?

STEFA.

Są nieuczciwe, niesumienne...

WŁADEK.

O! O! Zaraz nieuczciwe i niesumienne! Zagalopowałaś się, Stefko.

STEFA.

Wcale nie! Marnowanie wspólnego dobra, nieoszczędzanie rzeczy, po-

wierzonych wszystkim nam w klasie, jest niesumiennością. Pokażę ci ten papier.

WŁADEK.

Ojej! Jaki zgnieciony! Przecież ja z tego papieru miałem zrobić Adasiowi okładkę na książkę.

STEFA.

No, to już nie zrobisz. Książka Adasia rozsypie się doreszty i na przyszły rok brat jego nie będzie miał z czego się uczyć, a nie stać ich na kupno nowych książek. Wiesz, Władku, gdy się tak zastanowimy, przyjdziemy do przekonania, że my dużo rzeczy niszczymy w klasie. Np. biorą kawałek kredy i tak długo mażą po tablicy, aż i śladu z niej nie zostanie, potem niema czem pisać na lekcji i Pani gniewa się na dyżurną, że kredy nie przygotowała, a ona... Bogu ducha winna. Kreda była, ale ją zmarnowano.

WŁADEK.

Albo rzucają gąbką, gąbka wpada do kałamarza, wyrwaca kałamarz...

STEFA.

Nietylko kałamarz stłuczony, ale atrament wylany, stół, ławka, podłoga poplamione.

WŁADEK.

Albo pchnie jeden drugiego i bęc... szyba wybita. A wczoraj spostrzegłem, że Olek wyrzynał na pulpicie swoje imię i nazwisko i różne jeszcze esy floresy. Zwróciłem mu uwagę, że niszczy pulpit. Wiesz, co mi powiedział: To przecież nie moje, co mnie ten pulpit obchodzi i ta cała ławka? Niech się zniszczy! Oszczędzać cudze? Poco? Swoje — to co innego. Dobrze jeszcze, że Pani jego słów nie słyszała!

STEFA.

Naturalnie, że dobrze, bo byłaby się zmartwiła, słysząc powiedzenie Olka, który powinien nareszcie zapamiętać słowa Pani, żeby nie niszczyć ławek, bo one potrzebne nietylko dla



nas, ale i dla innych, co po nas te miejsca zajmą.

WLADEK.

Wyobraź sobie, co mi Olek po chwili powiedział: że na miejsce zniszczonych, magistrat nowe ławki przysła. A ja mu odpowiedziałem: Może i przysła, ale gdybyśmy ich nie niszczyli, zostałyby pieniądze na inne rzeczy, które są również szkole bardzo potrzebne.

STEFA.

No, nareszcie dogadałam się z tobą! Bo, widzisz, my — wszystkie dzieci, powinniśmy też rozumieć, czym jest szkoła dla nas i jak dzieciom szkół potrzeba. Nie wszystkie je mają, choć bardzo chcą się uczyć. Dla bardzo wielu dzieci brak miejsca. I... dochoǳę do przekonania, że jest w tem i część naszej winy, bo gdybyśmy szanowali sprzęty szkolne, i narzędzia i różne rzeczy, z których korzystamy w szkole, to wówczas na jedną szkołę nie byłoby potrzeby łożyć tyle pieniędzy, starczyłoby na dwie.

Mówię ci, że przy oszczędności mogliśmy podwoić, nawet potroić liczbę szkół w Warszawie.

WLADEK.

Oj, Stefo, sama Pani nie potrafiłaby słów własnych powtórzyć z taką dokładnością.

STEFA.

Bo ja wszystko pamiętam, co slyszalam w szkole. Pani nam duzo mówila o znaczeniu oszczęǳania, tyle przykłaǳów dawała, chcąc nam wytłumaczyć, że od nas zależy, aby podwoić, nawet potroić ilość szkół. I tak powiedziała: Szanujcie ławki, wtedy służyć nam będą na czas dłuǳszy i zamiast jednej szkole często kupować nowe ławki, kupi je magistrat dla drugiej szkoły, którą zbuduje. I tak samo ze wszystkim. Oszczęǳajmy światło, zapalając je tylko wtedy, kiedy trzeba. To samo z węglem, to samo z malowaniem ścian.

WLADEK.

Oj! te ściany, to naprawdę niemiłosiernie brudzimy. Rok rocznie odnawia się. Na początku roku szkolnego tak przyjemnie wejść do szkoły!

STEFA.

A przy końcu żal się Boże, jak

te ściany wygląǳają, serce się kraje, patrząc na nie. Pomazane, pobrudzone! A Pani nam mówiła, że to tyle pieniędzy kosztowało!

WLADEK.

A przypominasz sobie, co Pani jeszcze mówiła? Że na szkoły składają się grosze publiczne, bo je Państwo buduje i urządza, czerpiąc pieniądze z podatków, pobieranych od wszystkich obywateli.

STEFA.

Ho, ho! okazuje się, że i ty coś zapamiętałaś! A dalej Pani jeszcze mówiła o szanowaniu pracy i czasu. Szkoła ma prawo żądać od nas pracy sumiennej, bo idziemy do niej po to, abyśmy po latach wyszli z niej przygotowani do życia, rozumni, pożyteczni, uczciwi. Kto nie oszczędza czasu, a marnuje go na wałęsanie się z kąta w kąt, wagarowanie, myślenie na lekcjach o meczach, ślizgawkach i t. d., jest nieuczciwym, jest marnotrawcą, bo zamiast przez jeden rok, zajmuje miejsce w każdej klasie dwa lata, a przecież na to jego miejsce czeka dziecko, które jest bez szkoły, choć bardzo chce się uczyć.

WLADEK.

I Pani dodała, że jeśli którekolwiek z nas nie uczy się, tem samem nie szanuje swej nauczycielki, jej pracy i cudzych pieniędzy, bo przecież wiemy, że na szkoły, na opłacenie nauczycieli płaci Państwo z pieniędzy, zebranych od nas wszystkich.

STEFA.

Więc Olek nie miał słuszności, gdy powiedział: „To przecież nie moje”, bo jeśli na nasze szkoły złożyły się pieniądze wszystkich, to właśnie i moje; tak naprawdę to moich rodziców.

WLADEK.

Stefo, przysła mi w tej chwili świetna myśl: Wypiszmy, nawet wykaligrafujmy następujące zdanie: „Obowiązkiem każdego uczciwego ucznia: oszczęǳać i szanować cudze rzeczy, własność wspólną, własność wszystkich” i wywiesimy u nas w klasie.

STEFA.

Zgoda. Myślę, że nikt w naszej klasie nie sprzeciwi się temu.

*Czesława Fr.*





Fot. J. Rys.

## KANGUR, ZWIERZĘ AUSTRALIJSKIE.

Wita on pana Zabińskiego, dyrektora Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.



## MAJSTER TUROBINI.

— No, macie już rocznik „Płomyka” zesłorocznego? — zapytał Jędrzek kolegów. — Zagubiło mi się kilka numerów i nie mogę go dać do oprawy.

— Ja już mam — odpowiedział Zbych.

— A ile to kosztuje oprawa? — zagadnął Staszek.

— Nie wiem, jak u którego introligatora.

— No, u twojego. U tego, co ci poprawił rocznik.

— O, majster Turobini jest tani: nic nie wziął za oprawę.

— Ho, ho, dawaj prędzej jego adres! — zawołali chłopcy.

Ku wielkiemu ich zdziwieniu Zbych podał im swój własny.

Po lekcjach całą gromadką poszli, by poznać tego nadzwyczajnego introligatora.

— Dokąd ty nas prowadzisz? — zapytali Zbycha, wchodząc do mieszkania, w którym, dobrze wiedzieli, mieszka ich kolega, a nie żaden majster.

— Poczekajcie — zaraz wam wytłumaczę. — Podeszedł do półki, na której porządknie ustawione były książki, czysto w szary papier oprawne. Na grzbiecie miały wypisane tytuły.

Z pośród nich wyjął Zbych gruby tom.

Chłopcy pochylili się z zaciekawieniem. Były to numery „Płomyka”, ujęte w okładkę z tektury, ozdobnie podpisaną. Wszystko to było przeszyte kolorowym sznureczkiem.

— Oto mój rocznik — powiedział z dumą. — Przez cały rok zszywałem pisemka, by się nie pogubiły, a wkońcu zrobiłem okładkę. Na innego introligatora mnie nie stać, a mój Turobini bardzo mi dogadza i wszystko zrobić potrafi.

A czy nasi Czytelnicy oprawili sobie I półrocze „Płomyka”?

*Janina Kostro.*

## KUBEK I JAKÓBEK.

Zabawa.

Dzieci tworzą koło; prowadzący wyznacza do środka dwóch, którym ściśle nie zawiązuje oczy, przyczem Kubek ma w ręku pytkę. Na sygnał Kubuś zaczyna gonić Jakóbka (obaj mają oczy zawiązane!); od czasu do czasu Kubek woła:

— Jakóbek, gdzie ty?

— Tu jestem, chi, chi, chi! — odpowiada tamten.

Jeżeli Kubuś natknie się na Jakóbka, uderza go pytką, tamten ucieka. Po pewnym czasie prowadzący zmienia graczy.

Gra ta stwarza niezliczoną ilość śmiesznych chwil, doskonale więc nadaje się dla każdej młodzieży i na każdej wycieczce.

Spróbujcie — łatwo!



KASIA I PTASZEK.

Andante (M. J.=46)

RAZ z WIECZO-RA DO IZ-DEB-KI PRZEZ O-KIEN-KO PTA-SZEK WPADŁ,

ŚPIA-CA KA-SIĘ WZIAŁ z KO-LEB-KI I W DA-LE-KI U-NIOSŁ ŚWIAT.

JUŻ MI-NE-LI KSIĘ-ŻYC, GWIAZ-DY, CA-ŁE NIE-BO

*p piu mosso*

JED-NYM TCHEM, AŻ TU ŚWIŁ I KO-NIEC JAZ-DY, BO TO WSZYSTKO BY-ŁO SNEM!

*rall.*



## Dział rozrywek.

ZADANIE - UKŁADANKA.



Przekalkujecie ten rysunek, wytnijcie równo każdą część i ułóżcie kota.

### ZAGADKA 1.

Ułożyła Z. S.

Z czterech literek się składa,  
człowiek tem narzędziem włada,  
ostrze w jego rękę brzęczy,  
zwija się, nigdy nie męczy.  
Odrzuć pierwszą głoskę z tego,  
będzie owad; żądło jego  
kłuje, sprawia ból niemały!  
Zmynkaj zatem, pókiś cały.

### ZAGADKA 2.

(Ułożył W. R.).

Z trzech liter wyraz złożony  
oznacza nazwę owada,  
co nieraz na ludzi napada.  
Gdy jedną od lewej strony  
literę dodasz, to będzie  
na łąkach znane narzędzie.

HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Dzisiejszy (26.IV. g. 15.35) program dla dzieci młodszych — jak już wiecie — wypełni żywy numer „Płomyczka”.

We czwartek (27.IV. g. 12.35) odbędzie się *poranek muzyczny* dla młodzieży; w sobotę (29.IV. g. 13.15) — transmisja *audycji szkolnej* ze Lwowa — zaś o g. 15.35 nadane będzie b. zajmujące, wesołe słuchowisko dla dzieci p. t. „Po wielu przygodach” pióra K. Konarskiego.

Wreszcie niedzielna (30.IV. g. 16.00) audycja dla młodzieży oprócz stałego radjotygodnika „*Co się dzieje na świecie*” zawiera wruszające opowiadanie p. t. „Lulu”, zaczerpnięte z powieści H. Zakrzewskiej p. t. „Dzieci Lwowa”.

**Pamiętajcie: dziś, 26 kwietnia o godz. 15 m. 35 słuchowisko „Płomyczka”!**



DO LESZKA I JANUSZKA WEGSCHEIDERÓW W KOZINIE. Czy uczycie się czasem napamięć wierszyków z „Płomyka” i „Płomyczka”? W co najlepiej lubicie się we dwójkę bawić?

DO NASZYCH MAŁYCH PRZYJACIOŁ W ALEKSANDRÓWCE - MICHAŁÓWCE. Jakże się mają Wasi koledzy: Walerka, Sergiej, Edek i Henryk, którzy wyjechali do Lipska koło Zamościa, do szkoły? U kogo tam oni mieszkają i czy do Was często pisują? Czy wrócą do domu na wakacje? A czy Józek Sado kupił sobie dwa gołąbki zamiast tego, który mu uciekł, i czy te nowe dobrze mu się chowają? Napiszcie znowu, a przedko.

DO KL. IV SZK. ĆWICZEŃ PRZY PAŃSTW. SEM. ŻEŃSKIM W ZGIERZU. Co teraz robicie na lekcjach robót? Pozdrowienia dla całej klasy.

DO UCZNIÓW III I IV ODDZIAŁU SZKOŁY W GIELCZYNIE. Bardzo nam się spodobał Wasz list. Czy układaliście go wspólnie? Nie bójcie się, starczy nam jeszcze czasu na przeczytanie Waszych listów, piszcie tylko!

DO IRY WRÓBLEWSKIEJ W SOLENIKACH. Dziękujemy Ci za kartę i życzymy, żebyś przedko powróciła całkowicie do zdrowia.

DO T. KASPERKIEWICZA W ŚWIERCZYNIE. Dziękujemy Ci za opis zabawy. Można pewno różne urozmaicenia wprowadzić do tej zabawy, koła mogą oznaczać najrozmaitsze pokoje, domy, różne pomieszczenia, prawda? Czy ty sam wymyśliłaś tę zabawę?

DO III I IV ODDZIAŁU SZKOŁY POWSZ. W KARCZUSZKU. Wasze listy przesłałismy weteranom do „Białego domu”. Z pewnością wielką radość im sprawią.

DO III I IV ODDZ. SZK. POWSZ. W WOJDATACH KOŁO WILNA. Wasz do „Płomyka” napisany list, w którym przesyłać przez nas weteranom wyrazy wdzięczności za ich tryd — skierowaliśmy do starszków - bohaterów.

DO UCZNI KL. IV-A SZK. POWSZ. W ŁĘCZYCY. Listy Wasze posłałismy starszkom - weteranom. Pozdrowcie całą szkołę Waszą od „Płomyka”.

DO DZIECI Z KL. V SZKOŁY POWSZ. W PLASEWICZACH POD LIDĄ. Dziękujemy bardzo za przysłanie 5 starych monet, znalezionych na polach wsi Suchwalnia. Najstarsza z tych monet ma już prawie 300 lat i pochodzi z czasów króla Jana Kazimierza. Oddaliśmy je do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, gdyż tam właśnie są gromadzone różne starożytne zabytki. O Muzeum tem pisaliśmy w „Płomyku”. Mieści się ono w Parku Łazienkowskim, wejście od ul. Agrykola 9. Powinniście koniecznie pójść tam i obejrzeć zbiory, gdy przyjedziecie do Warszawy. Czy otrzymaliście list z Państwowego Muzeum Archeologicznego? Słyszeliśmy, że pan dr. Jakimowicz zapytywał Was o tak zwane „strzały piorunowe”, czyli toporki, wyrabiane przez dawnych ludzi z krzemienia, bowiem nie znali wówczas żadnego metalu.

---

Do niniejszego numeru dołączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wnoszenie prenumeraty.

---

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

---

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JOZEF WŁODARSKI  
Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.





Co tam jest w środku?